

„Symbioza”

Wyskoczyłem z autobusu, torba z laptopem odbiła się o moje plecy. Spojrzałem na swoje buty w poszukiwaniu latającej luzem sznurówki, ale wszystko było w porządku. Przede mną wznosił się nowoczesny, kolorowy gmach szkoły. Gromada dzieci spieszyła do niego, by pobrać kolejną dawkę wiedzy. Niektórzy szli powoli, z tyłu, z opuszczonymi głowami, lub też zadowoleni maszerowali przed siebie, przed chwilą szturchnęli jakiegoś pierwszoklasistę, innemu zabrali czapkę. Wszystko było codziennie takie same, układało się w ciąg dni skreślanych na kalendarzu, prowadzących do czegoś, co ludzie nazywają pełnym szczęściem, lub całkowitą klęską. Ruszyłem powoli w stronę wejścia do budynku, na którym wisiał potężny zegar wskazujący godzinę ósmą. Postanowiłem trochę przyspieszyć, żeby później nie doznać przykrości ze strony maszyn. Kiedyś spóźniłem się na lekcje i za to komputery wyliczyły sekundy mojego spóźnienia i wyznaczyły ilość upomnień do komputera głównego. Było to takie smutne, jakby na świecie nie żyła żadna istota ludzka. Zbliżałem się już do drzwi klasowych, szedłem przez korytarz pełen szafek, wszędzie stały maszyny, niektóre z nich w bezruchu obserwowały korytarze, a inne ganiły uczniów siedzących na parapetach. Wiszące na ścianach monitory pokazywały rozkład lekcji poszczególnych klas. Chwyciłem za ciepłą od dotyków moich rówieśników klamkę, nacisnąłem ją i popchnąłem lekko drzwi. Ukazała się ta sama, niezmienniona od wczorajszego dnia, zaciemniona sala lekcyjna, pośrodku stały nowoczesne stoły, na nich zasiedliły się zakurzone już komputery. Do stołów przysunięte były krzesła, na oparciach niektórych z nich lśniły napisane czarnym markerem wyzwiska. Podłoga lśniła czystością maszyny czyściły wszystko każdego wieczora. Zielone ściany pokryte były plakatami, w rogu klasy stał pusty kosz, a umieszczone przez uczniów na parapecie kwiatki chwaliły się swoimi kolorami. W centrum sali znajdowała się ogromna maszyna, którą uczniowie naszej klasy nazywają Głową. To ona nas uczy, wyznacza oceny i karze. Pośrodku jej metalowego „ciała” umieszczona jest para czarnych, z każdą minutą coraz szybciej przewracających się oczu, a nad nimi znajduje się mały i świecący licznik uczniów. Nienawidziłem tych wszystkich komputerów i maszyn. Przecież to są tylko kable i dyski, zaprogramowane przez nas, ludzi do robienia rzeczy, których od nich wymagamy i które są nam potrzebne. One nie czują nie myślą, nie potrafią zaspokoić ludzkich potrzeb i dać nam szczęścia. Każdy człowiek potrzebuje towarzystwa, miłości, zaufania, oparcia, a tych rzeczy nie da nam żadna maszyna, więc jak może nas oceniać i pouczać? Gardzę nimi, są dla mnie wrogie i chyba nigdy nie zmienię o nich zdania. Usiadłem w lewym rzędzie, w czwartej od przodu ławce i rozłożyłem swój laptop, rodzice kupili mi własny, bo szkolne nigdy nie zapamiętują notatek. Obok usiadł Olek, wysoki i umięśniony, czarna czupryna zasłaniała jego piwne oczy, a dalej Iza, klasowe popychadło, ciągle spadały jej okulary, co według niektórych można uznać za niezwykle zabawne.

Po chwili rozległ się dźwięk dzwonka, Głowa się włączyła i zaczęła liczyć obecnych uczniów, na ekranie licznika ukazała się liczba 20/26. Na monitorze maszyny pojawił się temat lekcji, po czym wszyscy przestukali go na swoje komputery. W sali panował spokój i cisza, maszyna pokazywała i tłumaczyła nam funkcję poszczególnych komórek we krwi człowieka.

Nagle w mojej głowie coś zaczęło wirować, w głębi siebie mogłem

zobaczyć rozmazane obrazy, słyszałem jakieś głosy, ale nic nie zdawało się być ani trochę zrozumiałe. Przed moimi oczyma ukazała się ciemna droga, padał deszcz, zobaczyłem moją siostrę jadącą samochodem wzdłuż jezdni, potężne drzewa ciągnęły się daleko, a ulica stawała się coraz bardziej niewyraźna, auto zbaczało z drogi, a po chwili rozległ się trzask i moim oczom ukazał się rozbity o drzewo samochód, siostra leżała w nim nieprzytomna. Po chwili to wszystko zniknęło, jakbym się nagle obudził, klasa wyglądała zwyczajnie, a uczniowie skupieni byli na pokazywanych przez głowę zdjęciach żył. W mojej głowie krążyły myśli o tym co przed chwilą zobaczyłem, była to scena śmierci mojej siostry. Urzeczywistniła się ona dokładnie trzy lata temu, jesienią, kiedy to komputer w jej samochodzie pomylił się i spowodował wypadek oraz jej śmierć. Ogarnęła mnie wściekłość, po moim ciele przeszedł dreszcz gniewu. Te chore maszyny zabiły moją siostrę, gdyby zrobił to człowiek, zostałby skazany za więzienie, a tymczasem komputery nadal mną rządzą, nie tylko mną ale też wszystkimi którzy żyją tak jak ja, na tym świecie. Moja ręka niespodziewanie ruszyła w stronę Głowy, gwałtownie uderzyła w nią .rozbijając ją na kawałki. Chciałem więcej. Nie mogłem opanować mojej wściekłości. Kolega chwycił mnie za ramię.

-Tymek! - krzyknął. Nie zwracałem na niego uwagi. Dopiero kiedy cała zgraja chłopców i dziewczyn z mojej klasy posadziła mnie na krześle, uspokoiłem się i opanowałem. Mój wzrok zwrócił się w kierunku ręki, zauważyłem że jakby odpadł mi jej kawałek, ale przecież to niemożliwe. Przetarłem oczy, ale widok się nie zmienił. Dotknąłem tej części ręki, moje palce weszły w ranę, ale nie poczułem żadnego bólu, w jej głębi spostrzegłem cały plik kabli. Ogarnęła mnie panika, nic nie rozumiałem. Ponownie zatopiłem palce w dziurze, po chwili poczułem kopnięcie prądu. Czułem się beznadziejnie, koledzy patrzyli na mnie z zaskoczeniem. Wybiegłem z sali zostawiając wszystko, pognałem do domu. Ścieżka przed nim kurzyła się pod moimi stopami, dotarłem do obłożonego kamieniami ganku, wskoczyłem na niego, po czym gwałtownie pchnąłem drzwi, przystanąłem. Myślałem co mam zrobić, byłem pewien, że coś jest ze mną nie tak... Człowiek ma pod skórą krew, małe otarcie powoduje że wypływa ona na wierzch, a pod nią znajduje się kość. Ja jednak niczego takiego nie posiadałem, pod skórą można było zobaczyć jedynie kable i dyski. Tak jak maszyna. Moja matka stała w kuchni, patrzyła przez okno.

-Mamo...- powiedziałem niepewnie. Mama odwróciła się szybko, była zaskoczona moją obecnością, nic dziwnego- od dawna powinienem być w szkole. Jej wzrok skierował się na moją rękę, a raczej na jej ubytek. Podniosła brwi i spuściła głowę. Wyszła z pomieszczenia bez słowa, usiadłem przy drewnianym stole z nadzieją że powróci i wytłumaczy mi wszystko. Co do jednego się nie myliłem — wróciła po chwili z kartką papieru w dłoni. Podała mi ją bez słowa i odeszła. Nie wiedziałem czy na nią popatrzeć, bałem się ,że mogła ona być w jakimś sensie końcem mojego szczęścia, w końcu nie co dzień odkrywa się to, co ja odkryłem tamtego dnia. Na papierze wydrukowany był akt wyprodukowania modelu 231573. Zakręciło mi się w głowie, do moich oczu napłynęły krople łez, nie mogłem dłużej tego znieść. Wybiegłem szybko z domu, gnałem przez miasto, aż do pagórka, na którym razem siostrą, gdy byliśmy mali, bawiliśmy się całymi dniami. Przysiadłem na świeżej, zielonej trawie i patrzyłem w osłupieniu na mój akt urodzenia... wyprodukowania. Data się zgadzała, więc nie było żadnych wątpliwości. Byłem maszyną. Byłem czymś, czego nienawidzę. Popatrzyłem się na kable na ręce... to tylko kable. Zwykle przewody. Nie mogą czuć. Nie mogą żyć. Chwyciłem za jeden z nich i mocno pociągnąłem. Maszyna zgasła. Maszyny nie potrafią żyć.

... Odczyt z czarnej skrzynki znalezionej w lesie Tarkal w 2441 roku...